

Józefa Gachinowska  
78-320 Pińsk  
ul. Hojska Polskiego 60p

Wschodnie łony polaków  
Konkurs II/109 ±

Pińsk 31.03.1984

© ARCHIWUM WSCHODNIE

data

WFLY NELD

3 IV 89

Nr dziennika

857

534

Wczesny rano rok 1940, koniec pierwszej dekady m. lutego. Wieś Haveliska w pow. Skarżyski  
woj. Tarnobrzelskie, okropne zimno na dworz. Mierkaliśmy kilka set metrów od wsi  
Delgator, lamenty do chodzących, niepokoiły mojego ojca, wybiegał na dworz. i do  
szniada rusina. Pytał się, co tam może się dziać, szniad odpowiadał spokojnie że  
ruskie ~~partie~~ zabiorą jakieś lepsze rzeczy, manny i t. d. Ojciec szniadowi  
i zaniósł mu manny do szniada. Ale nie trwało długo, przed niedługą godziną  
przyjechało trzech żołnierzy, weszli do domu i kazali się szybko ubierać do wyjścia  
Było nas siedmioro dzieci, od 10 lat do 6 mieściemym memem. Ojciec był jeden  
z nich, że pojedziemy do swojej ojczyzny, ojciec trząsa się z nerwów, nie wiedział co ma  
robić, ale żołnierze widząc taką grupę dzieci byli dobron wyjątkowo, kazali brać  
co tylko chcemy. Jeden z żołnierzy wyprosił krowę i zaprzęgał do niej, drugi  
wziął do kurwika z wiekiem i zabijał kury, szniadka otworzył drzwi od kurwika  
wypędzając kury na zewnątrz. Trzeci kładł do worków pierniki, białe i t. p.  
Ojciec zapytał ich, czy może wziąć manny do szniada, żołnierze oświadczyli że tak.  
Gdy ojciec poszedł do szniada, zastał drzwi zamknięte, nie chciał drzwi otworzyć  
Spytamy goście manny przez żołnierza. Więc żołnierz zdemu wstał się pobiegł  
z karabinem przyniósł manny wrzucając do kufra między zabite kury  
Zapakowali torbki i nasza cała rodzina, i powieźli nas na stację kolejową  
Tam stał pociąg towarowy przygotowany do transportu, i znowu żołnierze z prawami  
Kazano nam wejść do wagonów. Kobiety z dziećmi, na górze na deski a my z ojcem  
na dole. Na środku wagonu stał piecyk żelazny, na którym mogliśmy coś ugotować  
lub przygotować. Wagon myśleli, że jedziemy na zachód, ale gdy ludzie zorientowali  
się, że jedziemy na wschód na sybir, rozległ się wielki lament, wzięli sobie  
tylko nocami, w dzień staliśmy przeważnie w górze. Goście dawano nam raz  
drumie zupa i trochę pokawałki chleba. Porozmawialiśmy o ziemniakach, ojciec  
do datki, co trudnił się krasiectwem, i grywał na skrzypcach pod wielkimi zabawkami  
W pobliżu mierkalił babcia mummy matka, posiadająca wstępną ziemię, które  
braya i drit. Nie dali nam zobaczyć się z nią. Wywieźli ją też w głąb rosyjskiej  
w drodze zmarła. Dziadkowie byli w legionach Piłsudskiego obaj nie żyli  
z nami.

Verte

W rekompensacji za poległych mężów babie nasze otrzymały ziemię, na której ojciec  
 mój wybudował budynki gospodarskie. Dziadkowie przechodzili z śródkolejgalijsi  
 z okolic Jarostawia. Jechaliśmy kilkanaście razy na miejsce przeznaczenia.  
 Gdy jechaliśmy na miejsce, przyjeżdżały samochody i zabierały kobiety i dzieci.  
 Mężczyźni jechali cięgnakami na gozieniecach wraz z bagażami. Jechaliśmy  
 w lasy. Rozjanie miejscowi (ze Staricy) mówili nam że jesteśmy w walskich  
 lasach. Była jedna ulica ciągnąca się z góry w dół do rzeki. Po dwóch stronach  
 domki z białych drewnianych, domków było kilka tysięcy. Trudno nazwać  
 te domkami, na środku piec w kształt przyse bezpostoju. W ścianach robactwo  
 które gryzło nas latem spaliłomy na przedzieńku. Nie ma by ich narazie  
 schroniskiem dla traperów i myśliwych. Woda do kumunieji i mycia  
 wzięliśmy z rzeki. Szwatko, to kopciuchy tam zwane paruka konserwy kłót  
 ze rynną i resu maftowa. Przyjeżdżali do nas rozjanie ze Staricy, wiedzieli  
 że przyjadą, jacyś ludzie. Pojed naszym przybyciem przepalali w piecach kilka  
 dni. Mówili że mamy oszczędzić, bo gdy ich przyjeźli była zima i nie było chut.  
 Nie chcieli opowiadać, było to dla nich przykre. Lato 1940 rok, mama moja  
 i inne kobiety wywiezione musiały wlewać trawę, żurawie i sprzedawać za parę  
 kopiejek. Jeśli która za mało miała trawy, to wadzano na trzy dni do kozy, i raz  
 słownie dostawały coś zjeść. Wiano było potrzebne dla wołów i koni, którymś  
 się ciągnęło drewno na opławy. Mężczyźni pracowali przy żłobie w lesie, i opłowie  
 nad rzeką. Ojca mego wratowała marnyma Krawiecka którą przywiózł z sobą. Nie  
 mój ojca Krawca nie było, był rozjaniem ubrania. Spodnie przerobki i t. p.  
 wramian dostawał coś innego do zjedzenia Nam dawano raz dziennie 2/3 szopy  
 plus karawców chleba, arente Kardy zię żywit, ogum mian. Wokół otaczają ce lasy  
 z białymi w góry jagody i inne owoce lesne. W lasach było sporo niedźwiedzi  
 Nocami stróże chodzili z kłótkami by ich odstraszali. Latem a roku 1940.  
 Wznowiliśmy chłubię grybów na zimę. Zbieraliśmy jagody borowki i sprzedawaliśmy  
 by można było kupić za to chleba. Przysta zima 40/41 roku. Najbardziej tragiczna  
 dla naszej rodziny. Wicony zmarło niemowlę Steficia, nie było mleka Kanki  
 nie miało rans. Nikt nie rozpaczał, poco miało się mężczyź. Rok 1941, zmarło  
 trzech braci 11 lat Władysław 8 lat Mierystaw 5 lat Eugeniusz. Lekarna, ani  
 felcerka nie było w tym lesie. Gdy opowiadaliśmy jedną pani z rodziną  
 jakie objawy choroby były, miała wykośtatnienie, mówiła mamie i tacie  
 że było to zapalenie opon mózgowych.

zmarło sporo dzieci przeważnie chłopcy na tą chorobę. Komendant obozu gdy był  
 szciki, to Krzyżak, wy polskie pany wrogowie ludu, źle się wie pałacem, wie  
 polny nie buduje. Lato rok 1941. Jak co dzień mama rano trawę suryż, wyrubana  
 normie. Kobieta wiejska przyzwyczajona była do ciężkiej pracy. Ja zbierałam  
 jagody, grzyby, dwie młodsze siostry mi w tym pomagały. Rozjanie byli podnieceni  
 była wojna z Niemcami, stowuch do polaków nie zmieniał się, dalej awiano nas  
 za wrogów ludu za wroćcie za panów. W nocy w moim domu ta potwar nie omieszcza  
 się. Krzyżak przybywało na leśnym cmentarzu. Czekaliśmy na śmierć która  
 była by oła nas wywołaniem. Juniom 1941. Zwołano wryptkich mierzypowitkiety  
 Przejchut jakiś delegat. zabrat spioy wryptkich ludzi których tu przypieriono  
 Stosunek do nas radykalnie zmienit się. Nie umiano nas, cześć gęsto misiano  
 brzdziecia. Ludzie przypierieni tutaj czuli jakby im jaruno spadło. Kijka B.K.  
 1941. Ojciec przypiezi do chaty małą choinkę, wlecił trochę wity, pokroił kawałek  
 chleba, mama gotowała grzyby i żur z gorącego chleba. Podzielił się z nami szumony  
 Prętułił nas do siebie i miarł zapyt bym wam Kalende mu skrypech, ale  
 zostaty one w Wawelonce tam gdzie urodziły się. Doznamy powiedzi  
 Jajon chyba Polski nie zobacze i oplotkał się, co nigdy nie widziałem, Cent się  
 chorym, to napięcie w którym żył zrynowato mu serce. Rok 1942 wioma  
 Ojciec eruta się lepiej, zabrat nas z mamą niewielkie tobotki. Karte upowarnim  
 - jorcu porowanie się po wschodniej części wsi. Podradu podobny kompy  
 na leśnym cmentarzu. Ojciec wklękt wiar z nami przed grabami wrych wroć obici  
 i maclit się wraz z nami. Kłat i oierat try, był religijny i wrażliwy na  
 wielkie zto. I powiedziat wiech Bog przebaory tym obte dnyan ludzian  
 Ktoiry karali nas tu przypierit. Na samochod wniadato kilkamisic esob  
 Vepit stata grupa rozman w tym i Komendant. Ojciec był podwrażeniem  
 Wyjrt Karte z kierani, i miarł w jęzku wryptkim do niego. Kibitci że wryptcy  
 tutaj zginiemy, a jednak nas trochę zostato Komendant opiscit głow  
 i zaryt poroli odchadit. Powoli tej wrypt samochod i dwoige na najbliższ  
 stacje Kolejowa. Magnita gorok bluzi miasto, mama z tata wyziedli chcieli  
 coś kupić czy zatatwie my zostalimy w wagonie. Nie byto ich wolać  
 w kierunku Trick to była stacja docelowa. Kolejane pytali się dokond jekimy  
 Ja wiedziałam dokond mamny jechac, zapiękarali się nami. Telgraf cam  
 periaclomianu stacje Trick że jady trzy dni wryptki w wieku 5-10 lat.  
 Wyuli Kolejane zabrali nas na stacje dali nam jesć. Za kilkamisic  
 gedwin przyjechali odduce. Przy fabryce myśla czekało na nas mienkani  
 dwa ieba obok. dwie rodziny żydowskie. i dwóch Kurachia tam  
 pracujacych jak i wimowie.